

Wojna dwóch światów

George Friedman

Zamordowanie w Paryżu rysowników, którzy żartowali sobie z islamu oraz Żydów robiących zakupy na szabat, wstrząsnęły światem.

Taki podminowany świat jest zawsze niebezpieczny, ludzie mogą wtedy działać pochopnie i nieostrożnie. W najbardziej ekstremalnych i emocjonujących chwilach potrzebny jest dystans i zimna krew. Najchętniej zawyłbym z wściekłości. Ale to nie moje zadanie. Moim zadaniem jest dokładna analiza tego wydarzenia, umieszczenie go w szerszym kontekście i zrozumienie, co naprawdę się wydarzyło i dlaczego. Następnie, kiedy już ochłoniemy z wściekłości, można zaplanować dalsze działania. (...)



Tak się składa, że moja nowa książka *Flashpoints: The Emerging Crisis in Europe* (Punkty zapalne: kryzys wyłaniający się w Europie) zostanie opublikowana 27 stycznia. Opisuje ona coraz bardziej widoczną klęskę wielkiego europejskiego eksperymentu, Unii Europejskiej i odradzanie się europejskiego nacjonalizmu. Opisuję w niej ponownie pojawiające się obszary pograniczne i punkty zapalne w Europie oraz staram się odpowiedzieć na pytanie, czy europejskie próby uniknięcia konfliktu są skazane na niepowodzenie.

Wspominam o tej książce, ponieważ jeden z jej rozdziałów poświęcony jest pograniczu śródziemnomorskiemu i bardzo

staremu konfliktowi między islamem a chrześcijaństwem. Jest to kwestia, której poświęciłem wiele przemyśleń i będę nawiązywał do tej książki, próbując w tych głośnych morderstwach znaleźć jakikolwiek sens.

Zacznijmy od cytatu ze wspomnianego rozdziału:

„Mówiliśmy o rubieżach, obszarach pogranicza: że równocześnie łączą i dzielą. Mamy oto Morze Śródziemne różniące na wiele sposobów, ale posiadające podstawowe cechy pogranicza. Bliskość, sąsiedztwo łączy, ale też różni. Ułatwia handel, ale również prowadzenie wojen. Dla Europy jest to jeszcze jedna granica, znana, a równocześnie zupełnie obca.

Islam atakował Europę dwa razy z Morza Śródziemnego – najpierw na Półwyspie Iberyjskim, potem w południowo-wschodniej Europie, ale także kęsając na Sycylii i w paru innych miejscach.

Chrześcijaństwo atakowało islam wielokrotnie: organizując wyprawy krzyżowe, a także inicjując wojnę mającą na celu wyparcie muzułmanów z Półwyspu Iberyjskiego. Potem odparło inwazję Turków w środkowej Europie. Wreszcie chrześcijanie przekroczyli Morze Śródziemne w XIX wieku, przejmując kontrolę w dużej części Afryki Północnej.

Każda z tych religii zawsze chciała dominować nad drugą. Każda wydawała się bliska osiągnięcia swego celu. Żadnej się nie udało. Prawda jest taka, że islam i chrześcijaństwo mają wzajemnie obsesję na swoim punkcie od czasu pierwszego spotkania. Tak jak Rzym i Egipt: handlowały ze sobą, ale prowadziły też wojny.

Chrześcijanie i muzułmanie byli zażartymi wrogami tocząc walkę o kontrolę nad Półwyspem Iberyjskim. Ale nie zapominajmy, że były też sprzymierzeńcami: w XVI wieku tureckie Imperium Otomańskie i Wenecja sprzymierzyły się, by razem kontrolować Morze Śródziemne.

Żadne pojedyncze zdanie czy fraza nie może podsumować relacji między tymi dwoma religiami, może z wyjątkiem tego: rzadko się zdarza, żeby dwie religie miały wzajemnie taką obsesję na swoim punkcie, a jednocześnie były tak ambiwalentne. To jest mieszanka wybuchowa.

Migracja, multikulturalizm i powstawanie gett

Obecny kryzys bierze swój początek w upadku europejskiej hegemonii w Afryce Północnej po II wojnie światowej i zapotrzebowaniu państw europejskich na tanią siłę roboczą. Sposób, w jaki europejskie mocarstwa zakończyły swe imperialne relacje, zobowiązał je do zezwolenia na migrację muzułmanów do Europy, a łatwe do przekroczenia granice wewnątrz Unii Europejskiej umożliwiały im osiedlanie się właściwie wszędzie.

Muzułmanie nie przybyli do Europy po to, żeby wziąć udział w kulturowej transformacji. Przybyli w poszukiwaniu pracy, pieniędzy i z innych, bardzo przyziemnych powodów. Zapotrzebowanie Europejczyków na tanią siłę roboczą połączyło się z zapotrzebowaniem muzułmanów na pracę, generując przemieszczanie się populacji na skalę masową.

Sprawa skomplikowała się dodatkowo wskutek faktu, że Europa nie była już po prostu chrześcijańska. W czasie ostatnich kilku stuleci chrześcijaństwo stopniowo traciło rolę hegemonia w kulturze europejskiej i zostało uzupełnione, o ile nie zastąpione, doktryną sekularyzmu. Sekularyzm ustalił radykalną granicę między sferą publiczną a prywatną, a religia została zepchnięta do sfery prywatnej, tracąc wszelką władzę nad sferą publiczną.

Sekularyzm ma wiele uroków, w tym wolność wierzenia w co się chce, w sferze prywatnej. Ale sekularyzm stwarza również problemy w sferze publicznej. Wierzenia niektórych są tak różne od wierzeń innych, że znalezienie wspólnego gruntu w przestrzeni publicznej jest niemożliwe. Są też tacy, dla których rozdział między sferą prywatną i publiczną jest albo bez sensu, albo nie do zaakceptowania. Liczne aspekty

sekularyzmu mają zatem swoje uroki, ale nie każdy jest nimi zauroczony.

Europa rozwiązała problemy religijne osłabieniem chrześcijaństwa, co spowodowało, że dawne walki między różnymi jego odłamami utraciły sens. Ale zaprosiła do siebie ludzi, którzy nie tylko nie podzielają podstawowych doktryn sekularyzmu, ale je całkowicie odrzucają. To, co chrześcijaństwo uznało za postęp oddalający wizję sekciarskiego konfliktu, muzułmanie (i niektórzy chrześcijanie) mogą postrzegać jako zwykłą dekadencję, osłabienie wiary i utratę przekonań.

Pozostaje też pytanie, co mamy na myśli mówiąc chrześcijaństwo, islam i sekularyzm. Na świecie jest ponad miliard chrześcijan, ponad miliard muzułmanów i jakaś niemożliwa do oszacowania liczba zwolenników sekularyzmu. Trudno zdecydować, co oznacza każde z tych słów i łatwo dowodzić, że ktoś inny ma rację (lub że jej nie ma). W nasze używanie języka wbudowana jest pewna nieokreśloność, która pozwala przenieść odpowiedzialność za wydarzenia w Paryżu z pewnej religii na mniejszy odłamek tej religii albo tylko na tych, którzy pociągnęli za spust. To jest powszechny problem sekularyzmu, który stara się unikać szufladkowania. Wskutek tego niejasna staje się kwestia, kogo można obarczyć odpowiedzialnością i za co. Przenosząc całą odpowiedzialność na jednostki, sekularyzm ma tendencję do uwalniania od odpowiedzialności narodów i religii.

To niekoniecznie musi być błędem, ale stwarza potężny problem na poziomie praktycznym. Jeśli stwierdzimy, że nikt z wyjątkiem strzelających i ich bezpośrednich pomocników nie jest odpowiedzialny za ten czyn, a inni wyznający tę samą wiarę są bez winy, to być może dokonamy dającego się obronić moralnego osądu. Ale na poziomie praktycznym paraliżujemy możliwości samoobrony: niemożliwa jest obrona przed przypadkową przemocą, a niedopuszczalne jest stosowanie odpowiedzialności zbiorowej.

Nie wszyscy muzułmanie – nawet nie większość muzułmanów – są odpowiedzialni za morderstwa. Ale wszyscy, którzy ich dokonali, byli muzułmanami twierdzącymi, że działają w imieniu muzułmanów. Ktoś mógłby powiedzieć, że to problem muzułmanów i obarczyć ich zadaniem rozwiązania go. Ale co, jeśli oni go nie rozwiążą? I tak debata moralna będzie przeciągać się w nieskończoność.

Do tych dylematów dochodzi jeszcze pilnie skrywany sekret Europy: Europejczycy nie postrzegają muzułmanów z Afryki Północnej czy Turcji jako Europejczyków, nie mają też zamiaru pozwolić im stać się Europejczykami. Europejskim sposobem na ich izolację jest koncepcja multikulturalizmu – z pozoru idea jak najbardziej liberalna, ale w praktyce ruch w kierunku kulturowej fragmentacji i tworzenia się gett. Kryje się za tym jeszcze inny problem natury geopolitycznej. Piszę w książce Flashpoints:

Multikulturalizm i działalność związana z przyjmowaniem imigrantów stanęły w obliczu jeszcze jednego wyzwania. Europa była zatłoczona. W odróżnieniu od Stanów Zjednoczonych nie miała miejsca na przyjęcie i zintegrowanie milionów imigrantów – a już na pewno nie na stałe. Nawet ze spadającą powoli dietnością rdzennej ludności, wzrost populacji, zwłaszcza w bardziej ludnych krajach, był trudny do opanowania. Doktryna multikulturalizmu naturalnie zachęcała do pewnego stopnia separatyzmu. Kultura oznacza pragnienie życia razem ze swoimi. Ekonomiczny status imigrantów i pragnienie przebywania z podobnymi sobie doprowadziły do tego, że muzułmanie znaleźli się w niezwykle zatłoczonych i zaniedbanych miejscach. Wszędzie w Paryżu są wysokie bloki, w których mieszkają muzułmanie odseparowani od Francuzów, którzy wolą mieszkać gdzie indziej.

Oczywiście zamachy nie miały nic wspólnego z biedą. Nowoprzybyli imigranci zawsze są biedni. Dlatego imigrują. Zanim nie nauczą się języka i obyczajów nowego kraju, zawsze będą mieszkali w gettach i będą wyobcowani. Dopiero następne

pokolenie łączy się z dominującą kulturą. Jednak paskudnym sekretem multikulturalizmu jest to, że tak naprawdę utrwała izolację muzułmanów.

Natomiast intencją przybywających muzułmanów wcale nie jest stanie się Europejczykami, nawet gdyby mieli taką możliwość. Przyjechali zarabiać pieniądze, a nie po to, żeby stać się Francuzami. Płytkość powojennego systemu wartości przeradza się w horror, którego świadkami właśnie byliśmy w Paryżu.

Rola ideologii

Podczas gdy Europejczycy mają szczególne porachunki z islamem od ponad 1000 lat, istnieje też problem natury bardziej ogólnej. Chrześcijaństwo powoli traciło swój ewangeliczny zapał i dziś nie używa już miecza, żeby zabijać lub nawracać swych wrogów. Przynajmniej część islamu zachowała jednak ten zapał. Mówienie, że nie wszyscy muzułmanie podzielają tę wizję, nie rozwiązuje problemu. Wystarczająco wielu muzułmanów gardzi życiem niewiernych, a tendencja do używania przemocy nie może być tolerowana ani przez tych, którzy znaleźli się na ich celowniku tu na Zachodzie, ani przez muzułmanów nie popierających ideologii dżihadu. Nie ma żadnego sposobu na odróżnienie tych, którzy mogą zabijać, od tych, którzy tego nie robią. Być może muzułmańska społeczność będzie w stanie dostrzec tę różnicę, ale nie 25-letni amerykański czy europejski policjant.

A sami muzułmanie albo nie mogą, albo nie chcą współpracować z policją. Dlatego jesteśmy w stanie wojny. Francuski premier Manuel Valls nazwał ją wojną z radykalnym islamem. Gdyby radykalni islamiści nosili mundury albo mieli wyraźne znamiona na skórze, zwalczanie tylko ich nie stanowiłoby żadnego problemu. Ale w obecnej sytuacji świat albo musi zaakceptować okresowo powtarzające się zamachy, albo postrzegać całą społeczność muzułmańską jako potencjalne zagrożenie. I jedna i druga alternatywa jest straszna, ale historia pełna jest takich wyborów. Wezwanie do wojny z radykalnymi islamistami

jest jak wezwanie do wojny ze zwolennikami Jean-Paula Sartre'a. Jak oni dokładnie wyglądają?

Niezdolność Europejczyków do poradzenia sobie z rzeczywistością, którą sami wykreowali, nie zmienia jednak faktu, że wojny z udziałem wojska toczą się w wielu krajach islamskich. Sytuacja jest złożona, a moralizowanie jest jeszcze jednym sposobem na to, by udowodnić winę innych i własną niewinność. Geopolitycznego wymiaru stosunków islamu z Europą, z Indiami, Tajlandią czy Stanami Zjednoczonymi nie usuniemy jednak prawieniem morałów.

Coś trzeba zrobić. Nie wiem, co należy zrobić, ale chyba wiem, czego można się spodziewać.

Po pierwsze, jeśli to prawda, że islam tylko odpowiada na popełnione wobec niego przestępstwa, przestępstwa te nie są niczym nowym i z pewnością ich źródłem nie jest powstanie państwa Izrael, inwazja w Iraku czy ostatnie wydarzenia. To zaczęło się o wiele wcześniej. Na przykład Asasyni to tajne bractwo islamskie prowadzące wojnę przeciwko wszystkim jednostkom uważanym przez nich za muzułmańskich heretyków. To, co dzieje się teraz nie jest niczym nowym i nie skończy się nawet, gdy w Iraku zapanuje pokój, muzułmanie zaczną okupować Kaszmir albo Izrael zostanie zniszczony.

Sekularyzm nie zapanuje też w świecie muzułmańskim. Arabska Wiosna to zachodnie mrzonki, że upadek komunizmu w 1989 roku powtarza się w świecie islamskim przynosząc te same rezultaty. Oczywiście, że istnieją muzułmańscy liberałowie i zwolennicy sekularyzmu. Jednak to nie oni kontrolują wydarzenia – żadne pojedyncze ugrupowanie tego nie kontroluje – a to realne wydarzenia, a nie teorie kształtują nasze życie.

Europejskie pojęcie narodu jest zakorzenione we wspólnej historii, języku, etniczności i oczywiście w chrześcijaństwie albo w jego spadkobiercy, sekularyzmie. Europa nie ma innej koncepcji narodu, a muzułmanie nie podzielają żadnej z

wymienionych tu rzeczy. Trudno jest sobie wyobrazić inne tego konsekwencje, niż dalsze tworzenia się gett i serię deportacji.

Jest to przykre dla obecnego poziomu europejskiej wrażliwości, ale wcale nieobce europejskiej historii. Niezdolna odróżnić radykalnych muzułmanów od pozostałych, Europa będzie w coraz większym stopniu mimowolnie podążać w tym kierunku.

Paradoksalnie, tego właśnie pragną radykalni muzułmanie, ponieważ to wzmocni ich pozycję w świecie islamskim ogólnie, a w Afryce Północnej i w Turcji w szczególności. Ale alternatywą dla nie wzmocniania radykalnych islamistów jest życie ze śmiertelnym zagrożeniem na co dzień w przypadku narażenia się im. Europa nie będzie już dłużej tego znosić.

Może zostanie wynalezione cudowne urządzenie pozwalające zaglądać w umysły ludzi i oceniać, kto jaką ideologią naprawdę wyznaje. Jednak biorąc pod uwagę oburzenie wielu osób na Zachodzie z powodu kontrolowania przez rządy korespondencji e-mailowej, wątpię czy coś takiego nastąpi, zwłaszcza w kilka miesięcy po tych wydarzeniach, kiedy morderstwa i mordercy zostaną zapomniani, a Europejczycy znów zaczną przekonywać samych siebie, że służby bezpieczeństwa istnieją tylko po to, żeby ich wszystkich gnębić. I oczywiście nigdy nie powinniśmy bagatelizować opresyjnego potencjału takich służb.

Stany Zjednoczone są pod tym względem inne. To jest sztuczny ustrój, nie powstał naturalnie. Został wynaleziony przez naszych założycieli w oparciu o pewne zasady i jest otwarty dla każdego, kto je wyznaje. Europejski nacjonalizm jest romantyczny i naturalistyczny. Zależy od więzi, które powstały w dalekiej przeszłości. Ale idea podzielenia zasad innych niż własne jest obraźliwa dla wszystkich osób religijnych, a w tym momencie historii ta awersja jest najbardziej rozpowszechniona wśród muzułmanów. To jest prawda, z którą należy się zmierzyć.

Pogranicze, jakie stanowi Morze Śródziemne, było miejscem

konfliktu na długo przed powstaniem chrześcijaństwa i islamu. Pozostanie areną konfliktów, nawet jeżeli obydwie religie utracą swe pełne żaru przywiązanie do własnej wiary. Iluzją jest przekonanie, że konfliktów zakorzenionych w geografii można uniknąć. Błędne jest też mniemanie, że możemy się stać aż takimi filozofami, że uwolnimy się od ludzkiego strachu przed zamordowaniem przy własnym biurku za wyznawane przez nas poglądy.

Dochodzimy do takiego punktu, w którym nie ma dobrych rozwiązań. Jednak decyzje trzeba podejmować, a wszystkie wybory okażą się złe. To, co należy zrobić, zostanie zrobione, a ci którzy odmówią dokonywania wyborów, będą się uważali za bardziej moralnych od tych, którzy ich dokonają.

To jest wojna i jak wszystkie wojny, również ta bardzo się różni od poprzedniej sposobem, w jaki jest prowadzona. Tym niemniej jest to wojna i zaprzeczanie temu jest zaprzeczaniem oczywistym faktom.

Tłumaczenie Rol, na podst. www.stratfor.com

George Friedman (ur. 1949 w Budapeszcie) – amerykański politolog żydowskiego pochodzenia, absolwent City College of New York, doktorat uzyskał na Cornell University. Jest założycielem i dyrektorem generalnym Stratfor. Zajmuje się geopolityką i współczesną doktryną wojenną. Pracował jako doradca w kwestiach bezpieczeństwa dla czołowych amerykańskich dowódców wojskowych. Autor kilku książek, m.in: *The Future of War*, *The Intelligence Edge*, *America's Secret War* oraz „*Następne 100 lat. Prognoza na XXI w.*” (*The Next Hundred Years: A Forecast for the 21st Century*) (2009). W tej ostatniej książce przewidział m.in. na kilka lat wcześniej wzrost mocarstwowości Rosji i jej próby odbudowy ZSRR oraz rozbicia NATO.

Stratfor to prywatna agencja wywiadu, założona w 1996 w Austin

w stanie Teksas przez George'a Friedmana. Nazywana jest niekiedy cieniem CIA. ([Wikipedia](#))

* Artykuł opublikowany 13 .01.2015